









**R O K**

**1863**





Egz. archiwalny IBL

# ROK 1863

PRZEZ

ELŻBIETĘ GR...

KIJÓW, 1867

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACYJNYCH PAN

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-000 Warszawa

Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

PARYŻ

W DRUK. POLSKIEJ ADRYANNY ZABIEŻYNY, WDOWY

9, RUE NICOLAS FLAMEL, 9.

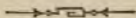
1884



956



# PROLOG



BÓSTWO przeznaczenia w chmurach na tronie.— Twarz surowa; ręka jedna w dół wyciągnięta, drugą pisze wyroki w ogromnej księdze, którą przed niem trzyma kilka duchów. — Dwa inne DUCHY przesuwają się.

## DUCH PIERWSZY.

Los tajemny wszechstworzenia  
Ta zawiera straszna księga.  
Nikt nie ujdzie przeznaczenia,  
Wszystkich jego moc dosięga !

Nic potęgi tej nie wzruszy,  
Berło jego włada światem ;  
Wyrok padł, nic go nie skruszy,  
I świat cały stoi na tem.

Kraje morza i pustynie  
Przeznaczenia są dziedziną ;  
Jak chce ono, ludzkość płynie :  
Ci powstają, — ci znów giną.

Darmo walczyć przeciw niemu !  
Darmo groźną pięść podnosić !  
Kto potęgę wydrze jemu ?  
Trzeba wyrok jego znosić !

Jest jednakże naród cały,  
Co z nim walczy już przez wieki.  
Naród wielki, choć zuchwały !  
Lecz czy dopnie cel daleki ?

DUCH DRUGI.

Tajemnice bóstwo kryją,  
Niewidzialne oku ludzi,  
Co wśród ciemnej nocy żyją,  
Aż ich zdarzeń grom obudzi.

Błyskawica noc rozświeci.  
Każdy, pchnięty w swoją stronę,  
Ku końcowi swemu leci,  
Po męczeństwo — lub koronę !

Biada oku śmiertelnika,  
Co w wyroki przeznaczenia  
I w tajemnic księgi wnika !  
Bo ma znamię już : zwątpienia !

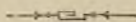
Ciężka boleść duszę kryje,  
Teraźniejszość mu zciemniała,  
Bez nadziei już tej żyje,  
Co mu dotąd promieniała !

Kraju badał przeznaczenia,  
Jego skruszyć chciał kajdany,  
Choć nie znalazł tam zniszczenia,  
Ale długie krwawe rany.

(Widzenie znika.)



# AKT I.



## SCENA I.

Las sosnowy. — LORAK i dwóch WIEŚNIAKÓW, stary  
i młody.

LORAK.

Więc między nami układ już zrobiony ;  
My wam swobodę, dobry byt dajemy ;  
Współudział w sprawie z waszej bierzem strony ;  
Wy bracią młodszą, my starszą będziemy.  
Wy dotąd w ślepej zostawali nocy,  
Dziś człowieczeństwa trzeba wdziąć przymioty !  
My z ręki dzikiej was wyrwiem przemocy,  
My światło damy, chęć wzbudzim do cnoty !  
Wzniesiem do siebie, i równość nastąpi.  
Jednym tym samym my będziemy ludem ;  
I, tak złączeni, — zło wszelkie ustąpi, —  
Wszystko zwyciężym — tym miłości cudem.

WIEŚNIAK STARSZY.

Niech i tak będzie, chociaż nie pojmuję,  
Jak się to prędko — tak bardzo zmieniło,  
I w głowie mojej dziwny zamęt czuję :  
Mamy być równi ? — tak dawniej nie było.

LORAK.

Stęchlizną trąci przeszłości twa mowa ;  
Zapomnij o tem, poczuj się człowiekiem !  
Dziś światem rządzi ludzi warstwa nowa,  
Wiek, w którym żyjesz, jest swobody wiekiem !

WIEŚNIAK MŁODY.

Siła, przeciwko której wy idziecie,  
Pierwsza nas jednak wyrwała z niewoli,  
Dała swobodę, którą wy dać chcecie,  
Gdy sami w lepszej znajdziecie się doli.

LORAK.

Lecz *ta*, co damy, zwać się będzie — *złota!*  
Teraz dość. Ufam, że będziecie z nami,  
Z sprawiedliwością, honorem i cnotą !  
Niech wiedzą bracia, żeśmy już nie sami !  
Że waszem silnem dziś wsparci ramieniem !  
Idę czem prędzej dać im wieść szczęśliwą.  
(*wybiega.*)

STARY WIEŚNIAK.

Nie sąż to sidła ? *ta* mowa mamieniem ?  
To podstęp może pod maską życzliwą ?

Lecz to rzecz pewna, że nas potrzebują,  
Że oni bez nas nie ruszą i krokiem !  
Bo dają tyle, tyle obiecują !  
Bądźmyż ostrożni, czujnem patrzmy okiem.

WIEŚNIAK MŁODY.

Obietnic tylko ten dotrzymać może,  
Który ma siłę, jest u siebie w domu ;  
Dłoń moja tylko takiemu pomoże.  
Mej wiary dotąd nie dałem nikomu !

*(wychodzą.)*

SCENA II.

TNUMGIZ i DARNOK wchodzą.

DARNOK.

Tak, tu, wśród drzew tej uroczystej ciszy,  
Pomówmy z sobą raz ostatni jeszcze.  
Jutro kraj cały hasło już usłyszysz,  
Jutro wróg zazna przedśmiertelne dreszcze !  
Na wszystkich punktach dziś kraju naszego  
Młódź się uzbraja w co tylko kto może :  
Prócz męztwa w zbroi nic nie masz groźnego,  
Lecz sprawiedliwy Bóg nam dopomoże !

TNUMGIZ.

Ufność i wiara, to potęga nasza.  
Wspomnienie cierpień będzie słabych siłą,



I z wiarą w przyszłość dobędziem pałasza,  
Żłożym go chyba nad wrogów mogiłą !  
Póki nadziei kto z piersi nie wydrze,  
Która nam wróży wolność i zwycięztwo,  
Przeciw stugłowej będziem walczyć hydrze ;  
Srogość jej nasze niech powiększy męztwo !  
Może ten śmiały krok będzie nazwany  
Za zbyt niewczesny i za zbyt młodzieńczy,  
Lecz jęk to duszy niezem nie wstrzymany.  
Wawrzyn najczęściej młode czoła wieńczy !  
Więc prędzej, prędzej lećmy z złem do boju !  
Oręż zuchwałe dziś ramię podjęło.  
Potomność nasza żyć będzie w spokoju,  
Bo my to wielkie dokonali dzieło.

DARNOK.

Niecierpliwość twą wszyscy podzielamy,  
Więc bądź gotów, gdyż jutro, przed zachodem,  
Na potyczkę już pierwszą wyruszamy ;  
Zajdziem do ciebie wojennym pochodem.  
*(wychodzi.)*

### SCENA III.

TNUMGIZ.—ANILA wchodzi.

ANILA.

Com ci już dawno, dawno przeznaczała,  
Dzisiaj dopiero, luby mój, przynoszę.

Długo tej wielkiej jam chwili czekała,  
Dziś się na ofiar ja wyżyny wznoszę!

TNUMGIZ.

Cóż to takiego? Niechaj że się dowiem,  
Co mi Anila dać droższego może,  
Gdy już serce dała?

ANILA.

Zaraz ci powiem.

W dziecinnej dni mych byłam jeszcze porze,  
A kir, co nasze pokrywał błękity,  
W duszy się młodej odbijał kryształy,  
Wzrósł w niej kwiat smutku przed laty rozwity  
I zapach, miłość i poświęceń fale!  
Wszystko dać chciałam w świętych uczuć wierze.  
Kwiatek dziecinną mą zerwany dłonią  
Z szczęściem składałam w błagalnej ofercie,  
Z jego się blaskiem rozstając i wonią!  
Gdy ulubiony rwał się ptak do lotu,  
Z dumą ku słońcu bieg jego śledziłam,  
Życząc mu tylko szczęsnego powrotu,  
W sercu dziecinną tęsknotę tłumiliłam!  
Duszy mej kwiecie, serca mój sokole,  
Dziś składam cię w poświęcenia szczytynie!  
Ogniwem więcej w ofiary bądź kole!  
Ja daję serce, a ty — może życie!  
Gdy przyszła chwila, czekana oddawna,  
W której się waży cała przyszłość nasza,  
Patrz, to dla cię chorągiew trójbarwna  
I takż szarfa do twego pałasza,

TNUMGIZ.

Dary twej ręki przyjmuję z rozkoszą,  
Zapał twój wielki świętami je czyni.  
Niech nad głowami zwycięzców się wznoszą!  
A o brak męstwa świat nas nie obwini.

ANILA.

Jutro, mój drogi, będę jeszcze z tobą,  
By raz ostatni ujrzeć cię przed bitwą;  
Potem już długo nie będziemy z sobą,  
Tylko przy tobie będę ja modlitwą.  
*(wychodzi.)*

#### SCENA IV.

TNUMGIZ sam.—Siada pod drzewem.

TNUMGIZ.

Zapał ten naszych dziewic i młodzieży,  
Jak silny potok, co ze szczytów spływa,  
Jak on, wezbrany, pieni się i bieży,  
Lecz czy, jak tamten, tamy w biegu zrywa?  
Choć może strumień ten krwawy przebiegnie,  
Zbrodni stać będą niezłamane szczyty?  
Może się żaden cień chwastu nie zegnien  
I dalej w gruzach rość będzie ukryty?  
Lecz precz odemnie ten jąd wątpliwości,  
On zwykle orle poloty wstrzymuje;

Jak ołów skrzydła obciąża młodości,  
Chwilę obecną, jak podły gad truje !  
Jednak, gdyby ? *(z wzrastającym zamyśleniem)*

Lecz nie, to być nie może !

Żeby kto na to mógł mi odpowiedzieć !

Czy ofiar tyle... krwi tyle... pomoże ?

Czy wszystko na nic... O gdyby to wiedzieć ?

*(zamyśla się, głowę o rękę opiera.)*

*(Wśród elektrycznego oświecenia, staje przed nim DUCH,  
z księgą wyroków.)*

DUCH.

Dla zbawienia czasem ludów,  
Co wśród nocy się błakają,  
Za pomocą prawie cudów,  
Mgły przyszłości się zrywają.

Skrytem nie jest nic dla tego,  
Co tę księgę tak pojmuje,  
I jest wyższą mądrość jego,  
Choć ból w sercu wielki czuje.

Patrzac wtedy tak z wysoka,  
Woła, błaga i wstrzymuje.  
Biada wtedy, gdy proroka  
Naród swego kamieniuje !

*(pokazując mu palcem kartę.)*

Tyś młodzieńcze, tym wybrańcem,  
Czytaj księgę tę przyszłości ;  
Do narodu bądź posłańcem,  
Który uczy cierpliwości !

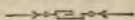
O ! bo szczyt to jest ofiary,  
Chociaż boli żyć w boleści,  
W niej potężnie rość bez miary,  
Aż się wielka chwila zwieści.

*(Duch znika.)*

*(Tnumgiz pada omdlony.)*

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

# AKT II.



## SCENA I.

Przed domem Tnumgiza.

TNUMGIZ (*sam*).

Bardziej od cięcia stu mieczów dotkliwy,  
Padnie dziś na mnie grot ach! podejrzania!  
Z piersi się bratnich wyrwie głos straszliwy,  
Piekło dający, bo głos potępienia!  
Jak gad złośliwy syczeć będzie w koło,  
Sercu, co kocha, przekleństwo dający,  
Tem mocniej chmurzy i obarcza czoło,  
Im bardziej fałszem i żołącią dyszący.  
Lecz kielich do dna wypiję goryczy,  
By kraj od próżnych tych męczeństw uchować.  
Niech tylko Niebo sił wyższych użyczy,  
By wśród śmiertelnych lud bólów hamować.  
Kto ujrzał przepaść, a tych nie ostrzega,

Co ku niej spieszą w nierozważnym pędzie,  
Ten samolubnym znać myślom podlega,  
I to milczenie zbrodnią wtędy będzie.

*(widząc zbliżającą się Anilę.)*

Lecz ciężko wszczepiać jest niewiary chwasty  
W sercach, dla których serce nasze bije ;  
Boleśniej stokroć w duszę tej niewiasty,  
Która w nas wierzy, duchem naszym żyje.

## SCENA II.

TNUMGIZ.—ANILA.

ANILA.

Widzę cię jeszcze i niewierzą oczy,  
Że to przedemną droga twoja postać ;  
Tak mi już przyszłość terazniejszość mroczy,  
Jednak nie pragnę, byś ty miał pozostać.

TNUMGIZ.

Lecz gdybyś jutro, tęsknotą wiedziona,  
O mnie pomyśleć przyszła tu, w te progi,  
I znów cię moje ujęły ramiona,  
Zamiast tęsknoty, niepokoju, trwogi.  
Czyżbyś tak bardzo mi niechętną była ?

ANILA.

Na co napróżno trwożysz moje duszę ?  
Wiesz, żebym przeciw Ojczyźnie zgrzeszyła,



Z żalem to dając, co jej oddać muszę.  
Raz z poświęcenia wydarty otchłani  
Głos : do mnie dzisiaj nie należy luby,  
Znów mam powtarzać ? To zbyt serce rani.  
Nacóż na nowe narażasz mnie próby ?  
Idź więc, Tnumgizie, niech cię łąza kochanki,  
Krzywda twych braci i przyszłość narodu  
Zwycięzcą wiedzie w nieprzyjaciół szranki,  
I bądź sam jeden im siłą Zachodu !

TNUMGIZ.

Ja iść nie mogę.

ANIŁA.

Nie rozumiem ciebie.  
Zkąd myśl tak dziwna i tak nagła zmiana.

TNUMGIZ.

Bo więcej kocham Ojczyznę, jak siebie.  
Niechęć grobowym przyciskać kamieniem,  
Ani też więzy chcę scieśniać przemocy.  
Dzwignąć jej słabem nie mogę ramieniem :  
Na cóż zwierze drażnić, w którego jest mocy ?  
Powiedz, Anilo, że ty mnie pojmujesz,  
Ty jedna tylko ! choć potępią oni !

ANIŁA.

Ja myślę ciągle, może ty żartujesz.  
Niech od zwątpienia mnie Niebo ochroni !

*(klękając przed nim.)*

Powiedz, Tnumgizic, że to być nie może,

By dusza wielka, szlachetna, jak twoja,  
W samej się czynu powstrzymała porze.  
Powiedz, że miłość nie zwiódła mnie moja !  
W tobie widziała, we wszystkich snach moich,  
Z mieczem zwyciężkim mściciela Ojczyzny :  
Dziś, gdy drży wszystko, ja ci u nóg twoich  
Kraju wskazuję męczarnie i blizny !  
Tnumgizie ! pójdziesz ?

TNUMGIZ.

Ty wiesz, czem na ziemi  
Jest i była mnie miłość twa, Anilo ;  
Choć wiem, że tracę skarb ten słowy temi,  
Cofnąć nie mogę, com wyrzekł przed chwilą.

ANILA (*powstając*).

Więc daj mi oręż, niechaj pierś kobiety  
Zastąpi próżnię w szeregach sprawioną !  
Chcę być olbrzymem i walczyć — niestety —  
Za Matkę, dzisiaj odstępstwem zranioną !

TNUMGIZ.

Miłość twą tracę, wżgardę wytrzymuję !  
Anilo, pojmiij tak wielką ofiarę.  
Czyżbym zniósł piekło, które w sercu czuję,  
Gdybym Ojczyzny nie kochał nad miarę ?  
Gdybym miał krocie, legiony szatanów,  
Burze, pioruny, wszech tortur narzędzie,  
Cisnął bym wszystko na głowy tyranów !  
Dziś my zbyt słabi, dziś za wcześnie będzie !

ANILA.

Ale nasz Orzeł już skrzydła podnosi ;  
Dzwon zdarzeń wybił ; to moment ostatni !  
Możesz że zmienić, co czas sam przynosi ?  
Chcesz że sam jeden zrywać łańcuch bratni ?  
Przebóg ! nadchodzą. Słyszysz drzenie ziemi ?  
Naród, Ojczyzna po ciebie przychodzą !  
Tnumgizie, błagam, idź, idź razem z niemi :  
Niech brata w Tobie, nie zdrajcę, znachodzą.

TNUMGIZ.

I ich chcę wstrzymać, ile głos mój może ;  
Potomność uzna czym jest winowajcą.  
Ty jeden serce dziś me widzisz, Boże !

ANILA (*z pogardą*).

Więc to jest prawda ! Więc ty jesteś zdrajcą !

### SCENA III.

Ciż sami. — DARNOK, NAJ, ROTKIW, NAMOR i kilku  
jeszcze ze starszyny. — Wszyscy w wojennym rynsztun-  
ku. — W głębi widać wojsko. — Chorągwie powiewają. —  
Książdz, z krzyżem w ręku.

DARNOK.

Patrzaj, Tnumgizie, już wszyscyśmy razem !  
I choć nas mało, a wytrwamy w dziele...  
Nic będąc siły powszednim wyrazem,

Pokażem światu, jak duch może wiele !  
Dźwignia potężna i siła to wielka :  
Z pyłków, z atomów kolumna powstaje,  
Potok formuje wezbrana kropelka ;  
I mała chmurka jak często grom daje.  
Uśpioną ludzkość z letargu wywoła  
Brzęk pękających łańcuchów niewoli.  
Narody staną do bratniego koła,  
By stłumić ucisk grożącej swawoli.  
I jak w noc ciemną gdy pochodni łuna  
Wszystko do koła promiennie rozświeca,  
Tak też czyn wielki z szybkością pioruna  
I wielkie czyny, wielkie myśli wznieca.

ROTKIW.

O! czyżeż serce nadzieją nie bije ?  
I kto dziś nie wierzy i nie ufa z nami ?

NAJ.

I czyżeż czoło chmura dzisiaj kryje ?

WSZYSCY.

I kto nie pragnie dziś walczyć z wrogami ?

TNUMGIZ.

Ja, bracia moi.

(Milczenie długie.)

NAJ.

Zkąd późna rozwaga ?  
Czemu, Tnumgizie, przypisać ją mamy ?

Czy w chwili czynu odchodzi odwaga?

DARNOK.

Ja znałem ciebie — teraz nie poznaję :  
Dwoistość jakaś kryje się w twojej mowie ;  
I tak myśl straszna w myśli mojej staje,  
Bo taka przepaść kryła się w twym słowie !  
Jak ton fałszywy wśród powszechnej zgody,  
Jak struta strzała, jak oddech zgnilizny,  
Jak wąż piorunny wśród niebios pogody,  
Tak głos twój w nasze wpadł zkrwawione blizny.

TNUMGIZ.

Ja do was wołam roztropnością węża,  
A nie namiętnem targaniem się woli.  
Nie mieczem słaby silnego zwycięża.  
Pancerz wasz hartujcie wśród tego co boli,  
Oreż wzniesiony wstrzymajcie roztropnie,  
A pierś, zbyt wczesnie pociskom oddaną,  
Zbrojcie w cierpliwość, która pewniej dopnie  
To, co szaleństwo zamierza zbyt rano.

NAJ.

To głos niewoli ! Pełna zdrady mowa !

*(do siebie ciszej.)*

Chociaż zaiste ma prawdę za sobą.

ROTKIW *(do Anili z ironią, wskazując Tnumgiza).*

Patrz, przed kim twoja schyliła się głowa.

ANILA.

Dusza się ciężką pokryła żałobą !  
Bóstwo, niewiary osłonięte cieniem.

ROTKIW.

Daj mi tę miłość, którąś mu odjęła.

ANILA.

Miłość, już dla mnie bez znaczenia brzmieniem.  
Słucham — i słowa dusza nie pojęła ;  
Słucham — jak głosu, co za ledwo znany,  
Lub jak snu jakie blade przypomnienie.

ROTKIW.

Zwykle czas goi wielkie serca rany,  
I nie jest wieczne niewiasty cierpienie.

ANILA.

Ta, która w zwykłym kochaniu zdradzona,  
W drugiej miłości pociechę znajduje ;  
W około próżnią straszną zwyciężona,  
Prędko jej w sercu potrzebę uczuje !  
Inna, choć kocha, zapragnie być wolna ;  
Zrzuca swe więzy, niestała i płocha,  
Ujrzy, iż bez nich szczęścia mieć nie zdolna,  
Wzgardzi swobodą — i znowu pokocha.  
Lecz tej, co jak ja, gdy w górę patrzała,  
Wierzyła w męża wielkiego w ludzkości.  
W otchłań strącona ze zgrozy zardzała :



O! takiej więcej nie mów o miłości!  
Dusza bezsilna upada strudzona,  
Jak kwiat złamany, nie wstanie do słońca;  
Iskry gorętszej nie wyda już ona,  
Szczęsna, co wierzy i kocha bez końca?

NAMOR (*cicho do Tnumgiza*).

Tnumgizie, próżno dobre imię tracisz,  
Tłum cię ten tylko posądzi o zdrady;  
Wstrzymać ich głosem twoim nie potrafisz,  
Nie zakłnie burzy cień rozsądku błady.  
To, co im mówisz, i ja w gruncie czuję,  
Lecz walczyć nie chcę z przeciwnym żywiołem,  
Choć groźne jutro czasem mi myśl truje,  
Zamykam oczy — idę z nimi społem!

(*wskazując na Anilę.*)

I gdybyś teraz baczne zwrócił oko,  
W próżnym byś swoim wstrzymał się zapędzie.  
Patrz, tę, co ciebie kochała głęboko,  
Tracisz — i ona już twoją nie będzie.  
Na cóż więc trud ten, zapal nadaremny,  
Na cóż się na próby wystawiasz koleje?  
Dna twojej duszy tłum nie ujrzy ciemny;  
Oburzysz krocic, — swe zniszczysz nadzieje!

TNUMGIZ.

Precz, podły głosie, precz od mego ucha!  
Tyś z piekła rodem, hańbą pokolenia!  
Wzgląd ten zdradziecki nie skazi mi ducha;  
Judaszem byłbym głos tajac zbawienia!



(do ludu.)

Błagam was, bracia, błagam w imię Boga !  
Póki czas jeszcze, zaniechajcie broni.  
Milczenie nasze dziś groźne dla wroga ;  
Gdy słabość ujrzy, o ! cóż nas obroni ?  
W zawartej pięści i pod łzą ukrytą  
Ofiary, którą podły tyran gnębi,  
On groźby piekło, on zemstę wyrzyna  
W złęgo sumienia trwożnej widzi głębi ;  
Lecz gdy ofiara kajdanami wstrząsa,  
Chce je rozerwać i bezsilna pada,  
Wtedy z jej nędzy jak wróg się natrząsa !  
Pewną już dłonią cios śmiertelny zada.  
Wyż słabość waszą tak dziś odkryć pilni ?  
Na cóż liczycie ? Coż was nie zawiedzie ?  
Wy w męstwo tylko, w bohaterstwo silni !  
By iść za wami, cóż ludy przywiedzie ?  
Gdzie środki, pytam ? Gdzie lasy, gdzie góry,  
Pod których strażą ujść by wam bezpiecznie ?  
Gdzie złota zapas, gdzie miedziane mury ?  
Gdzie ogień święty, palący się wiecznie,  
Miłości bratniej ? Gdzie sztandar jedności ?  
Gdzie mąż w rycerskiem kształcony rzemiośle ?  
Gdzie ? Pytam groźnie, bo w imię przyszłości.

DARNOK.

O ! w danej chwili wszystko Bóg nam pośle !  
Na cóż w nas swoje przelewasz zwątpienie ?

NAMOR.

Na co myśl jutra ma zapal hamować?

NAJ.

Precz, precz z radami! dziś w czynach zbawienie!

ROTKIW.

Czyż wolność ludów tyś przestał pojmosferać?

TNUMGIZ.

Czyżbym chciał próżno ranić tych słowami,  
Co się w boleści i żalu miotają,  
Tych, co jednemi płaczą z nimi łzami,  
Gdybym nie kochał, jak oni kochają?  
Gdybym nie słuchał głosu silniejszego,  
Jak ten co zwykle czynami kieruje?  
Czyżbym chciał tracić, co mam najdroższego,  
Wszystko, w czem serce pociechę znajduje:  
Miłość kochanki, zaufanie wasze?

NAJ.

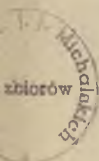
Czeka cię urząd — znajdziesz miłość drugą.  
My swoje ostrzyć będziemy pałasze.

TNUMGIZ.

Czyż zchlebiać tłumowi w Ojczyźnie zasługą?  
Czyż nie pojmują mnie dziś serca wasze?

GŁOS Z TŁUMU.

Za późno! Pierwej działać trzeba było.  
Głos zbawczy milczał, — zło się rozszerzyło.



TNUMGIZ.

Wy, coście znali serca mego bicie,  
Powiedzcie, czy też nędzny cień rachuby  
Splamił je kiedy? Mówcież, gdy wierzycie!  
Wy, przyjaciele, — ty, Darnoku luby!

DARNOK.

Lecz dziś, tyś zdrajcą!

STARSZYŻNA.

Tak, on zdrajcą!

WOJSKO I LUD CAŁY.

Zdrajcą!

Niech nas Bóg od nich i wrogów obroni!

KILKU ZE STARSZYŻNY.

Przekleństwo jemu, bo on winowajcą!  
A teraz, bracia, do broni! do broni!

(Wojsko, z księdzem na czele, hymn śpiewając przechodzi  
przez scenę. — Wodzowie do nich się przyłączają. —  
Aniła klęka.)

TNUMGIZ.

Pękła kotwica, dymu bucha lawa,  
Okręt się wzruszył i do biegu rwie się;  
Z rozpiętym żaglem fatalności nawa  
Po nieszczęść falach do zaguby niesie!

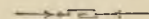
Próżno chcieć wstrzymać, bo ręka tytana  
Łódź tę zalewa przeznaczeń wodami  
I was porywa ta powódź wezbrana !  
Gdy wy giniecie, — zginęź i ja z wami !

*(Chwyta oręż i staje w szeregach.)*

**KONIEC AKTU DRUGIEGO.**



# AKT III.



## SCENA I.

Las. — WIEŚNIACY, uzbrojeni w kosy, piki i sznury.

### CHÓR WIEŚNIAKÓW.

Oderwany głąz od skały,  
Gdy go ręka pchnie olbrzyma,  
Nie zna przeszkód, mknie zuchwały,  
Na przepaści dnie się wstrzyma..

My dziś takąż ślepa siła :  
Zerwiem tamy w krwawym biegu,  
I nas złego dłoń trąciła,  
Nam daleko też do brzegu.

Namiętności iskra pada  
I do zemsty nas przywodzi,  
A chciwości jędrza błada  
Po manowcach zdrady wodzi.

Niechaj ginie węża plemię !  
Dzisiaj górę my już wzięli.  
Oni naszą krew i ziemię  
Przez wiek cały w szponach mieli.

Na swych swobód stójmy straży,  
Oni przeciw nich powstali,  
A sposobność wnet się zdarzy,  
By moc naszą już zaznali.

Więc tu mamy sznury, widła —  
I nim słońce za bór zajdzie,  
Wróg sam w nasze wpadnie sidła ;  
W nich niewolę lub śmierć znajdzie.

## SCENA II.

Ciż sami. — LORAK i ROTKIW wchodzą na czele małego oddziału.

ROTKIW.

Co ma ten znaczyć lud zebrany tłumnie ?

LORAK.

Cheą nas obaczyć i pójść potem z nami..

O ! ja w nich wierzę !



ROTKIW.

Lecz dziko i dumnie  
Patrzą ich twarze !

LORAK.

Precz ze zwątpieniami !

WIEŚNIAK PIERWSZY.

Kto wy jesteście ? i dokąd idziecie ?

LORAK.

Kto my jesteśmy ? — Wszak my bracią waszą !  
Gdzie my idziemy ? — Gdzie i wy dójść chcecie !  
Do swobody !

WIEŚNIAK DRUGI.

Nie ! wyście się na naszą  
Dzisiaj swobodę, dobry byt, targnęli !  
Zazdrośna ręka wydrzeć nam gotowa  
To, cośmy późno — o ! zbyt późno wzięli !

ROTKIW (*do siebie*).

Szatański podszept ta ich zdradza mowa.

WIEŚNIAK PIERWSZY.

Lecz my wam ruszyć nie damy złąd krokiem.  
Więzić, mordować powinnością naszą,  
I chęcią własną, i wyższym wyrokiem.  
Głos wasz nie ujmie, (*z ironiją*) zbroje nie przestraszą.

LORAK.

Was duch niewiary wszczepiony uwodzi,  
Lecz głos wy prawdy pojmować już zdolni.  
Niech ginie siła, co nam wspólnie szkodzi.  
Chodźcie wraz z nami — wraz będziemy wolni !  
A serca nasze i dusze uczują  
To szczęście, które inne ludy znają.

GŁOS Z TŁUMU WIEŚNIAKÓW.

Precz, precz z tą mową ; niechaj obiecują  
Ci, którzy gonią, nie co uciekają.

ROTKIW.

Teraz przejść dajcie, rozstąpcie się tłumy ;  
My iść musimy ; tam nas czeka sława !

WIEŚNIAK PIERWSZY.

Ha ! podła żmijo ! błysk ten dawnej dumy  
Chyba okupi wnet śmierć twoja krwawa !

*(chce go związać i woła do innych.)*

Do sznurów, bracia ; dzikie bestye spętać !

ROTKIW.

Trzeba wystrzałem przepłoszyć tę tłuszcę ;  
Lepiej, jak mowę, raz będą pamiętać.

LORAK.

Strzelać do ludu ! Tego nie dopuszczę !  
Wolę paść pierwszy od chłopskiej siekiery,

Niż krwawić zorzę braterskiej idei ;  
Niech k nam ich wiedzie blask ufności szczery,  
Potęga prawdy, pochodnia nadziei.  
Prędzej czy później, magnetyzm jedności  
Siłę tę ciemną ku sobie pociągnie.  
Biada, kto zmrozi ten owoc przyszłości ;  
Nigdy dłoń krwawa celu nie dosięgnie !

ROTKIW.

Chwila obecna na nic nie zna względu,  
Index żelazny, co czynić wskazuje,  
Kto jej nie słucha, dopuszcza się błędu,  
Który dopiero zapóźno uczuje.  
Zbyt drażliwego radzisz się sumienia,  
Na kartę stawiasz dobry obrót sprawy ;  
Gdy dziki grozi bieg tego strumienia,  
Ciebie przestrasza jeden wystrzał krwawy.

LORAK.

Nie, nie, stokroć nie! (*do oddziału*) Niech się nikt nie ruszy!  
(*do wieśniaków, którzy go więżą.*)  
Czekajcież, bracia ; zrozumieć się musim.

WIEŚNIAK DRUGI.

Mowa przewrotna nas dzisiaj nie wzruszy ;  
Na pierwszym podskoku szajkę waszą zdusim.

ROTKIW.

Gubi nas zapał i młodzieńcza wiara ;  
Moc ducha wścieklej nie powstrzyma rzeszy —

I bezowocna spełnia się ofiara,  
I nierozwaga sama w otchłań spieszy...

(Ogólny zamęt zagłusza mowę. — Uwięzionych, zranionych  
lud zażarty wyprowadza.)

### SCENA III.

#### OBÓZ NAMORA.

Bliżej sceny namiot jego; w głębi widać grupy biesiadują-  
cych lub rozmawiających powstańców.

NAMOR (*siedząc w drzwiach swego namiotu*).

Kiedy łódź ducha bez żagla jest woli;  
Bez steru zdania, po głębiach się wznosi,  
Szybko ją tedy, w bezwiednej swawoli,  
Od brzegu fala na zawsze unosi.  
I wirem zdarzeń na mielizny gnana,  
Na zgubne prądy, lub na ostre skały,  
Portu nie znajdzie, w przestrzeni zbłąkana !  
Kotwicą ducha jest głos prawdy śmiały !  
Żem go zataił przed sobą i światem,  
Idę — lecz z pod mej dno stopy umyka ;  
Działam — a czuję, żem tylko jest katem;  
Że z czynów moich przekleństwo wynika !  
W wiecznej sprzeczności z powierzchnią głąb ducha.  
Kłamię przed sobą — a wszystko mi wierzy ;  
Drzę, gdy myśl moja myśli mej podsłucha,

I gromu czekam, o! bo grom uderzył!  
Tym, co wierzyli, przebaczone będzie,  
Choć ich błąd krocie wtrąca do rozpacz;  
Lecz tym, co grzeszą, siebie mając w względzie,  
Czy takim winę Bóg kiedy przebaczy?

*(po chwili milczenia, oglądając się w koło, ciszej.)*

Przeciwko tego ja byłem powstania,  
Lecz z tem siem nigdy nie zdradził przed nikim;  
Brnąłem w obłudę, pragnąc zaufania,—  
I dziś oddziału jestem naczelnikiem!  
Dalej iść muszę, uszedłszy już tyle;  
Fałszu straszliwie pochyła jest droga,  
Trudno się cofnąć na złego mogile;  
Biada, gdy na niej raz stanęła noga!...

OFICER PIERWSZY *(zbliżając się ku niemu).*

W obozie naszym dziś powstaje wrzawa,  
Mówią: iż zapał jakkolwiek ich wielki,  
Kiedy ich czeka znów potyczka krwawa,  
Broń mieć chcą, której pozbawion z nich wszelki.

NAMOR *(do siebie).*

Ja to bezbronnych, ja muszę prowadzić,  
O! na rzeź pewną! — bo czem ich uzbroić?

*(głośno.)*

Ha! trudna sprawa, lecz da się poradzić.  
Pójdę sam do nich, by ich uspokoić.

*(zbliża się niewidziany do grupy powstańców.)*

POWSTANIEC PIERWSZY.

Człek by na wroga szedł z fantazją inną,  
Gdyby szabelka choć była przy boku.

POWSTANIEC DRUGI.

O! żeby składki szły drogą powiną,  
Broń byśmy mieli pewno od pół roku ;  
A tak się włóczęm jakby zbiegi jakie.

POWSTANIEC PIERWSZY.

Z broni obrała nas bitwa niedawna.  
Przecież my wojsko nie tak ładajakie !  
Garstka Namora na kraj cały sławna !

WSZYSCY.

Świat o nas mówi i wróg nas zna przecie !

POWSTANIEC DRUGI (*trochę zmieszany*).

Prawda, że nasza jest znana odwaga,  
Lecz któż bez broni wojnę widział w świecie ?  
Gdybym był wiedział... Gdyby prawda naga...  
Gdzież ta opieka, którą przyrzekali ?  
I gdzie ta czujność, co nas miała śledzić ?  
My naprzód poszli, — oni się zostali.  
Wydawszy nas na śmierć, niechęć o nas wiedzieć.  
Na kartę stawim wszystko, dzieci, żony,  
By z bronią w rękę uderzyć na wroga ;  
Niech że krok zrobią dla naszej obrony,  
Niech broń nam przyszlą, — bozwątpim w nich, — w Boga !



WSZYSCY.

O tak, naprawdę, święte jego słowa !  
Do wodza chodźmy, niech temu zaradzi.

*(chcą iść ku namiotowi, lecz spostrzegają Namora.)*

NAMOR.

Przebóg ! co słyszę ! Ta zwątląła mowa,  
To głos żołnierzy, co Namor prowadzi ?  
O ! powstrzymajcie skarg gorzkich wybuchy,  
Nim nad obozem pierwsza gwiazda błysnie;  
W niej powitamy opiekuńcze duchy,  
A z ich przybyciem, zdrój pociech wytryśnie.  
A gdy nadejdzie kiedy ciężka próba,  
Niech was obroni Niebo od zwątpienia,  
Bo sidła jego — to żołnierza zguba.  
Dążcie do celu, nie pomnąc cierpienia. —  
Lecz widzę, wraca na zwiady posłany ;  
O ! w nim witajmy wieść od towarzyszy :  
Niechaj z nas każdy, swej niepomny rany,  
O ich zwycięztwie albo śmierci słyszy !

*(Zbliża się kurjer; wszyscy go otaczają.)*

KURJER.

Zginął nasz Darnok, z całym swym oddziałem !  
Ale zwycięztwo innym śmiercią dali !

NAMOR *(do siebie)*.

Ich zwę tryumfy omamienia szalem.  
O biedny Darnok ! z męztwaśmy go znali.



Ziściły się me przeczucia złowieszcze !

(głośno.)

Lecz mów, jak, kiedy śmierć wczesną znaleźli ;

KURJER.

Wiedział nasz Darnok i drugi wódz jeszcze,  
Że wrogi nasze szossą będą wieźli,  
Pod liczną strażą, kaszę, broń i działa.  
Garstka Darnoka z dwiestu ledwo ludzi  
Zachodzi drogę, — krew się wnet polała...  
Ale wygranej ich zapał nie ludzi ;  
Chcą zyskać tylko godzinę przewłoki,  
By oddział drugi mógł zająć z tyłu wroga.  
Jak lwy się bili — wśród krwawej posoki —  
I przez godzinę poszli na sąd Boga !  
O drzewo wsparty, Darnok jeszcze żyje,  
Strudzoną dłonią napaście odpiera,  
Oko w las utkwiał, gdzie się droga wiję,  
Czeka ich jeszcze, jeszcze nie umiera.  
Usłyszał wreszcie tętnienie kopyta,  
Błysła chorągiew na zakręcie drogi,  
Raźniej raz jeszcze dłoń jego miecz chwytą —  
Nadeszli bracia. — On umarł bez trwogi !  
Jeszcze nad drżącym jego stali ciałem,  
Jak sępów chciwa żarłoczna gromada,  
Już nowa garstka, podejściem zuchwałem  
Tył im zabrawszy, zwycięzko napada —  
I ich wygrana, ich zdobycz bogata !

POWSTANIEC PIERWSZY.

Wielki Darnoku, jak śmierć twa szczęśliwa !

POWSTANIEC DRUGI.

O! każdej chwili jak mi cięży strata!  
Do boju, bracia! — i nas sława wzywa!

WSZYSCY.

Tak, tak, do boju! O! wiedz nas, Namorze!

NAMOR.

Zapał wasz wielki ja ocenić umiem,  
Lecz wyście jeszcze bezbronni w tej porze,  
Czekajcie chwilę...

POWSTANIEC PIERWSZY.

Czekać — nie rozumiem.  
Kiedy my drżymy, ty nam każesz czekać?

POWSTANIEC DRUGI.

To mi wódz piękny, co zapał wstrzymuje!

POWSTANIEC TRZECI.

Może przed wrogiem każesz nam uciekać?

WSZYSCY.

Precz z takim wodzem, co tak podle czuje!

NAMOR (*do oficera*).

Niech się więc hasło da słyszeć pochodu!  
Chodźmy! jam gotów. Do boju was wiodę!  
Lecz idą, patrzcie, z tą gwiazdą zachodu  
Wam obiecane, posłanniczki młode!

(Dwie kobiety zbliżają się; pierwsza z nich niesie kosz  
broni pełen.)

KOBIETĄ PIERWSZĄ.

Do nóg rzucamy wam, nasi rycerze,  
Ze trudem naszym uzbierane plony!  
My broń przynosim; — niech z was każdy bierze  
Oreż, dla wspólnej ujęty obrony.

NAMOR (*do siebie*).

Ruchliwość, prędkość jest kobiet znamieniem.  
Bezsilne same, więc nam miecz podają.  
(*głośno.*)

Dary przyjmujem wasze z uniesieniem!

WSZYSCY.

Niech żyją siostry! Niech cześć zawsze mają!

KOBIETĄ DRUGĄ.

Ja wam zaś, bracia, zdaleka wieść niosę,  
Jam potężnego echem dzisiaj słowa;  
Rzucam promienną dalekich niw rosę,  
Niechaj z was każdy ją w swem sercu chowa:  
« Niechaj trwa dłużej, o! niechaj trwa jeszcze  
« Ten ogień święty; niechaj go nie gaszą  
« Przeciwnie wichry, przecucia złowieszce;  
« Niech się trwożliwi przed czasem nie straszą.  
« Przyjdzie godzina, a ręka olbrzyma  
« Chmury żałobne rozświeci promieniem,  
« Fali wezbranej zuchwalstwo powstrzyma,

« Gdy świat przed jego drży dzisiaj imieniem. »  
Bracia, jam moje poselstwo skończyła !

NAMOR.

Cześć wam, niewiasty, wy wszczepiacie wiarę,  
Gdy się zwątpienia czara przepełniła ;  
Wy jej jedynie nakreślacie miarę.

*(idzie z nimi do namiotu.)*

POWSTANIEC PIERWSZY.

Nadzieje w przyszłość nędze nam umiła.

POWSTANIEC DRUGI.

Goręcej jeszcze serca nasze biją.

POWSTANIEC TRZECI.

O ! jam silniejszy, niżem był przed chwilą.

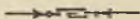
WSZYSCY.

O ! wszystko dobrze. Niech niewiasty żyją !

KONIEC AKTU TRZECIEGO.



# AKT IV.



## SCENA I.

Ogromne rozwaliny; koło nich przechodzi droga; w dali las.

MARJA i ANILA. — Marja, w grubej żałobie, wiedzie za sobą Anilę po zwałiskach.

MARJA.

Po nowych gruzach, po krwi świeżej śladach,  
Chodź ze mną, siostró, niech ukazę tobie,  
Po drżących jeszcze męczeństwa przykładach,  
Dla czegoż dzisiaj w tak ciężkiej żałobie.  
Gdy boleść moja serce twoje ściśnie,  
Łzy twej ofiarę daj mi, siostró, skoro.  
O! bo nim może jutra słońce błysnie  
Jedną łzy wolność i tę nam odbiorą!  
Nie pierwsza to warstwa popiołów i kości.  
Ileż już grobów dłoń czasu zrównała.

Święty to pokład w głębinach ludzkości,  
Stos to ofiarny, com łzami oblała !  
Patrzaj, Anilo, te smutne zwaliska,  
To świetna niegdyś kolebka mych synów !  
Gdy pękł raz pierwszy mur tego siedliska,  
Syn mój najstarszy pasmem śmiałych czynów  
Chciał od upadku wstrzymać go walecznie ;  
Lecz legł wśród gruzów dawnej ojców chwały.  
W pustkach się sępy gnieździły bezpiecznie,  
Złowrogiem pieniem ciszę przerywały !  
Lecz się obudził wtedy syn mój drogi,  
Rzucił się śmiało na rzeszę przekłętą ;  
Z rozdartej piersi krwi płynęły strugi  
I zginął w walce o spuściznę świętą !  
Z tych bohaterów, o ! jam dumną była,  
Chociaż łzy lałam nad skrwawioną skibą,  
Bo się wśród gruzów trawka zieleniła,  
Wiał sztandar jasny nad orłów siedzibą.  
Miałam nadzieję ? a więc żyłam jeszcze !  
Bo rósł syn mały ! najmłodsze sokole.  
Sledzę wzrost jego i okiem go pieczęzę,  
Ale do boju rwie się już pacholę !  
Od młodzieńczego chcąc wstrzymać zapału,  
Jego bezsilność i młodość wskazuję ;  
Próżno me rany odkrywam, wśród szału  
Na nic nie pomny — na siebie rachuje !  
Poszedł i zginął — i tam w grobie leży,  
A z nim się moje złamały nadzieje !  
I wiek przeminie nim się ból uśmierzy !  
(*placze.*)



ANILA.

O smutne, matko ! Smutne twoje dzieje !

*(zamyśla się.)*

*(do siebie.)*

On łzy te przeczuł, boleść przewidywał !  
Więc on tak jasno czytał w ciemnej dali...  
Iż tak zaklinał, błagał, powstrzymywał...  
Iż był jak granit wśród wezbranej fali...  
Więc on tak odgadł... tak widział głęboko !  
Więc on był wielkim... albo podłym może !...  
Czy pełzał nisko ?... Czy bujał wysoko ?  
Wnętrze tej duszy rozświeć mnie, o Boże !

MARJA *(budząc się z zamyślenia, powstaje żywo).*

Znowu brzęk kajdan, znowu jęk ofiary  
Budzi zbolące echa mojej duszy !  
Znów powtórzenie męczeństwa bez miary  
I znów ciąg dalszy mej dalszej katuszy.

*(W dali pokazuje się Tnumgiz prowadzony przez żołnierzy.)*

*(wskazując go.)*

Patrzaj, jam w drgnięciu powietrza odgadła,  
Że dusza, brzemienne nieszczęściem niewoli,  
W straszną cierpienia już otchłań zapadła !  
Zbolące serce przeczuwa co boli.

ANILA.

Co widzę ! to on ! po za tą kolumną.  
Marjo ! o prędko ! schowajmy się obie !

MARJA.

Jakby nad syna znów rozwartą trumną  
We łzach stać będę. Lecz ty drzysz, co tobie ?

## SCENA II.

Te same, niewidzialne. — TNUMGIZ, w kajdaach, prowadzony przez żołnierzy i oficerów.

OFICER.

Ty milczysz, jednak ty przemówić musisz ;  
Milczenie twoje przełamać zdołamy ;  
Milczeniem twojem do razów nas skusisz.  
Mów nam, kim jesteś, bo cię w mocy mamy.  
Tyle pogardy jest w twojej źrenicy,  
Czoło tak dumne, kark tak nieugięty,  
Iż cię nie skryje obłok tajemnicy.  
Tyś jest ich wodzem, tyś wódz ich przeklęty !

TNUMGIZ.

Jest ogrom zemsty, jest celu pragnienie  
Stokroć silniejsze, jak ryk całej rzeszy.  
Tak umie tłumić wszystkie duszy drzenie,  
Aż siła woli cel sama przyśpieszy !  
Pierś ma pod takim ugięta ogromem,  
Takie w niej głębie, tak tłumione dreszcze,

Iż jak świątynią, jak zemsty jest domem.  
Więc kiedyś odgadł, czegoż pytasz jeszcze.

OFICER.

Milczeniem swoim we wściekłość mnie wwodził,  
Lecz za to, co rzekł znów buntownik śmiały,  
Chętniejbym jeszcze w pierś jego ugodził.

(ze złością.)

Więc do powstania tyś wiódł naród cały?

TNUMGIZ.

Tegom nie mów ł.

OFICER.

Pieść moja wzniesiona  
Wszczętej twej mowie zwrot inny nadała.

TNUMGIZ.

Ja się w zaparcia nie rzucam ramiona !  
Inne znaczenie mowa moja miała.  
Więc słuchaj dalej, nędzy niewolniku,  
A zadrzysz może, jeśliś pojąć zdolny,  
Bo w każdym słowie wam przekleństw bez liku.  
Ja wiodłem naród ażeby był wolny !  
Nie przez powstanie, nie przez chęć daremną.  
Zbytńia nienawiść nie gra w stawkę próżną.  
Jam chciał zwycięztwa — i byłoby zemną !  
Lecz bracia ! bracia ! poszli drogą różną !  
Jam ich wstrzymywał, choć mnie wodzem mienisz,  
Bom pewny widział już przyszłości wieniec.

Lecz cóż tak stoisz ! bledniesz się i mienisz ?  
Czyżes mnie pojął ? Wasz zem sprzymierzeniec ?

OFICER.

O ! ty, zaiste, tyś nasz wróg prawdziwy !  
Co przeczuwałem, z twojej widzę mowy !  
I pytam siebie : czemuś jeszcze żywy ?

TNUMGIZ.

Razy, pociski jam cierpieć gotowy !  
Patrz, oto pierś ma, nic ją nie zasłania.  
Niech O n a żyje, ja chcę legnąć w grobie !

(Oficer i żołnierze rzucają się ku niemu.)

I niech krew moja... Lecz co slysze, łkania !

(Anila rzucając się przed nim i całując kraj jego szaty.)

ANILA.

Tnumgizie, przebacz !

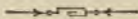
TNUMGIZ.

Im wszystkim i tobie !

(Żołnierze kolbami odtrącają Anilę. — Tnumgiza wyprowadzają.)

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

# AKT V.



## SCENA I.

Więzienie.

TNUMGIZ i ANILA.

ANILA.

Przez krat się wszystkich przedarłam okucia,  
U nóg pełzałam tych, co gardzę nimi,  
Zapory mocą zwalczyłam uczucia  
I gdym znów z tobą, jak dobrze na ziemi!

TNUMGIZ.

Gdyś wywalczyła krótką szczęścia chwilę,  
Niechaj zapomnę, co było i będzie;  
Niechaj ma dusza, nim zasnę w mogile,  
W twej dziś miłości już niebo zdobędzie.

ANILA.

Nie mów tak smutno, mój Tnumgizie luby,

Wszakże nadziei tyś nie stracił w życie !  
Wszak nic nie wróży ostatecznej zguby ?  
Czemuż zwątpienia w twej mowie odbicie.  
A gdyby nawet na wątlej gdzieś nici  
Miecz był nad twoją zawieszony głową,  
Jak wierzę w słońce, co nam teraz świeci,  
Tak miecz ten wstrzymam siłą Dawidową !  
Tak będę, Tnumgizie, i wielką i małą,  
Iż dojdę wszędzie, nisko i wysoko,  
Tak błagając, wątłą i zuchwałą,  
Aż bez łez, bez krat ujrzy cię me oko ;  
Wtedy, jak ptaki wyplątane z sideł,  
Wesoło będziem bujać wśród obszarów,  
Tak nas uniesie lot miłości skrzydeł,  
Iż do nas ziemskich nie dojdzie dźwięk gwarów.  
Zapomnisz cierpień i grzech mnie przebaczysz,  
Grzech tylko jeden, jeden, przeciw tobie ;  
Tyle w mem oku miłości obaczysz,  
Iż to odpuścisz, co ja nigdy sobie.

TNUMGIZ.

Na cóż, Anilo, nić złotą marzenia  
Szpecisz umyślnie rdzą wspomnień zatrutych ?  
Odpędź tę marę drżącego sumienia,  
A weź dłoń moją i po ścieżkach snuty, ch  
Przy lubym blasku pochodni nadziei,  
Wiedź mnie za sobą ; niech się duch zanurzy !  
Gdy mnie chłód ziemi obwieje z kolei,  
Czuć będę, z rajskiej zem wrócił podróży.



ANILA.

A więc chodź za mną — lećmy myślą żwawą ;  
Patrz, oto rzeka fale wielkie toczy,  
Nad nią gród stary, okryty kurzawą,  
Tuś wiele cierpiał, więc odwróćmy oczy.  
Niech nas woń pieści tych sosnowych lasów,  
Gdzie są zalewy, gdzie tak piasek złoty,  
Gdzie mchów jest tyle i ptasząt hałasów,  
Iż się do życia nabiera ochoty !  
Gdyśmy tam pierś odetchnęli całą,  
Las już mijamy, patrz ! pola i smugi.  
Jak ta kraina jest piękną, wspaniałą,  
Tutaj na ziemi być może raj drugi.  
I, o! z róż wieńca, z ogrodu zieleni,  
Dom twój wygląda, jak tęskny kochanek.  
Tuśmy na wieki z sobą połączeni,  
Z sobą dzień cały, i wieczór, i ranek.  
Nie tak jak teraz, liczone momenta,  
Iż wypowiedzieć nie da się myśl całą ;  
W szczęściu widzenia dusza nie pamięta,  
Co tęskniąc zdala tak wyjawić chciała.  
Patrząc w twe oczy, czując twe spójrzanie,  
Na dnie mej myśli jest jedna myśl tylko,  
By to przez wieki przeciągnąć widzenie,  
I chcąc czas wstrzymać, długi czas jest chwilką.

TNUMGIZ.

Równieżby było, gdybyśmy, Anilo,  
Z sobą przebywać całe mieli lata ;



Również by krótką nam się zdały chwilą  
Jak to widzenie, które dzieli krata.  
Bo nigdy, nigdy dla dwóch serc szczęśliwych  
Wiek choć najdłuższy nie dosyć jest długi,  
Zbyt ulatuje wśród uniesień żywych.  
O ! dla kochanków być winien wiek drugi.  
Lecz co ja mówię ? Zapał mnie unosi.  
Później czy pierwej — obudzić się trzeba.  
Jest rzeczywistość — ona wyrok głosi.  
Szczęścia trwałego nie dały nam nieba !  
I teraz, słuchaj : te dzikie wołania,  
Brzęk kluczków, kajdan — jej to głos piorunny.  
Anilo, bądź mężna, bo tego rozstania  
Tak noc mię trwoży, jakby już noc trumny.

## SCENA II.

Ci sami, kilku wojskowych, ksiądz i straż więzienna.

OFICER *(trzymając papier w ręku)*.

Czy tyś jest Tnumgiz, naczelnik powstania ?

TNUMGIZ.

Ja ?

OFICER.

A więc słuchaj, to wyrok dla ciebie.

ANILA.

Boże ! jak przyszłość strasznie się odsłania  
O litość wołam na ziemi i Niebie !  
Panie ! słuchaj mnie nim wyrok przeczytasz ;  
O ! on niewinny ! Ja wszystko poruszę...  
Dowiodę prawdy, o którą nie pytasz,  
Tnumgizie ! powiem, powiedzieć im muszę,  
Iż ty nie jesteś, czem cię oni mienia ;  
Iż tyś był tylko sam prądem porwany.  
Oni uwierzą i wyrok odmienia !

TMUNGIZ.

Tyż to, Anilo, me zatruwasz rany ?  
Kiedy już stoję przed wieczności progiem,  
Ty, zamiast wsparcia, mocy i otuchy,  
Ty chcesz mnie splamić przed sędzią i wrogiem !  
Ażeby nędzne te spadły łańcuchy.  
Jest świętość tajni, co mowa wyiębi,  
Są skarby ducha, niepojęte w tłumie,  
Duszy powaga, co tych strzeże głębi,  
Milczeć nam każe : milczmyż w wielkiej dumie.

OFICER (*czyta wyrok*).

Najwyższej mocy dzisiaj rozrządzeniem,  
Z pod praw wyjętyś, będziesz rozstrzelany.  
Oto twój kapłan, — pogódź się z sumieniem.

TNUMGIZ.

Jam śmierci czekał, jam przygotowany ;  
Więc przystąp, Ojczy. Anilo, bądź zdrowa !

I nie rozpaczaj — zobaczym się w Niebie,  
Gdzie śmierć nie dzieli ani krata nowa.

ANIŁA.

Niech mnie przez litość kto z tobą zagrzebie !  
(pada omdłona.)

TNUMGIZ (do tych, co ją chcą trzeźwić).

O ! zostawcie ją. W śmierci tej chwilowej  
Wszak jest szczęśliwszą, niż przebudzeń gromem.  
Co da jej spokój — spokojności owej ?  
Dla niej śmierć tylko uciszenia domem !

OFICER (do Tnumgiza i księdza).

Czas macie krótki, bo trzeba już w drogę.  
Ja czekać będę.  
(wychodzi ze strażą.)

### SCENA III.

TNUMGIZ.—KSIĄDZ.—ANIŁA zemdlona.

TNUMGIZ.

W drogę do wieczności.  
Tak... Ojczy, słuchaj : Ja powiedzieć mogę,  
W pokorze ducha, lecz w serca pełności,  
Że dziś umieram, umieram szczęśliwy,  
Bo klęsk nie ujrzę, co kraj ten zaleją.

Upadek, nędza te osiada niwy  
I serc się tyle rozstanie z nadzieją !  
I gdy umieram, umieram spokojny,  
Iż nigdy mową, ni potakiwaniem,  
Do tej siem zgubnej nie przyczynił wojny.  
Wiele odpuści mi Bóg przed skonaniem.  
Teraz chcę, Ojczy, rozgrzeszenia twego,  
Abym do Nieba mógł pójść po zapłatę.

KSIĄDZ.

Przez Ojca, Syna i Ducha Świętego.  
Pokutęś czynił, Synu ! A b s o l v a t t e !  
(wychodzą.)

(Po chwili daje się słyszeć wystrzał.)

SCENA IV.

ANILA (*budząc się*).

Grom mnie obudził, grom straszny i krwawy,  
Dusza struchlała i serce nie bije.  
Tnumgizie, gdzieś ty ? O Boże łaskawy !  
Więżenie puste — już Tnumgiz nie żyje !  
O ! wam przekleństwo, morderce i kaci !  
Niechaj was ziemia ciężarem zawali !  
Nowem męczeństwem Niebo się bogaci —  
I był mąż wielki — bracia go nie znali !  
Niechaj duch jego pierwszym będzie brzaskiem

Wiek, co czekać i zwyciężać umie.  
Niech zorza prawdy, której świecił blaskiem,  
Gdy raz wskrzeszona, nie ginie już w tłumie.  
Lecz cóż zostało dla tęsknej kochanki ?  
Pójdę, o ! pójdę — mego tylko tyle —  
Z nieśmiertelników jemu splotać wianki  
I płakać, płakać na jego mogile !

*(wybiega w rozpacz.)*

K O N I E C .



INSTITUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
Biblioteka  
ul. ... w Warszawie Nr 72  
00-...  
Tel. 26-66 63, 26-64-31 w. 48









F  
956

